

Rozmowa z Aleksandrą Kurzak

Butterfly, rola marzeń



• **Aleksandra Kurzak wystąpi w „Madame Butterfly” Giacomo Pucciniego w piątek, 5 marca o godz. 19 i w niedzielę, 7 marca o godz. 18, Teatr Wielki – Opera Narodowa w Warszawie, bilety: 160 zł** FOT. TEATR WIELKI OPERA NARODOWA

Aleksandra Kurzak, słynna polska sopranistka, wcieli się w postać nastoletniej gejszy w operze „Madame Butterfly” Giacomo Pucciniego. W roli swoich marzeń wraca po sześciu latach nieobecności na deski Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie.

ROZMOWA Z
ALEKSANDRĄ KURZAK

ANNA S. DĘBOWSKA: Tytułową rolę w „Madame Butterfly” Pucciniego śpiewa pani od niedawna. Debiut nastąpił w Warszawie?

ALEKSANDRA KURZAK: Tak, ale nie w Operze Narodowej, tylko na pl. Defilad w czerwcu 2019 r. To był ciekawy pomysł Teatru Studio w Warszawie, aby wykonać całą tę piękną operę w plenerze. Nazwałabym tamten występ przymiarką do właściwego debiutu w tej roli, który nastąpił w październiku ubiegłego roku w Bayerische Staatsoper w Monachium, niemal w ostatniej chwili przed drugą falą pandemii. Cieszę się, że wracam na scenę Opery Narodowej właśnie w tej roli.

To partia pani marzeń?

– Absolutnie tak. Zawsze wydawało mi się, że jest nią Tosca, którą byłam od dziecka zafascynowana, ale Butterfly ją przebiła. Pierwszą inscenizację tej opery obejrzałam w Operze Wrocławskiej. Największych wzruszeń dostarczyła mi jednak jej ekranizacja w reżyserii Jeana-Pierre’a Ponnelle’a, w której Butterfly śpiewała Mirella Freni, a jej ukochanego Pinkertona Plácido Domingo.

Freni była cudowna, miała w głosie słodycz i miękkość – nieodzowne w tej roli. Butterfly na początku opery to 15-letnia dziewczynka, którą zamężny amerykański oficer marynarki bierze sobie za żonę. Kiedy popelnia samobójstwo, ma lat 18.

I jak wypadły pani marzenia w konfrontacji z rzeczywistością?

– Dla sopranu Butterfly to katorżnicza rola, wymagająca nieprzeciętnej kondycji fizycznej i odporności psychicznej, postać, która właściwie nie schodzi ze sceny. Nie zawaham się powiedzieć, że jest to najtrudniejsza rola na sopran, jaką miałam okazję śpiewać.

A jednocześnie trzeba w niej pokazać delikatność dziewczęcia.

– Ale nie tylko to – również kulturę Japonii, to coś, co jest w niej delikat-

nego i ulotnego. W Wiedniu czy Londynie widywałam młode Japonki, które w swoich kimonach zasiadały na widowni. Wydawały się bardzo kruche w tych strojach. Zdziwiająca i piękna jest to poszanowanie dla tradycji wciąż obecne w ich kulturze. Muzyka Pucciniego najlepiej mówi, jak kruchym kwiatem jest Butterfly, tytułowa pani motyl. Muszę to przekazać nie tylko głosem, ale też gestem, ruchem, sposobem chodzenia.

„Madame Butterfly” zaczyna się w radosnych barwach i pojawienie się bohaterki jest pięknie zapowiedziane przez chór. Jest coś pozaziemskiego w tej muzyce. W ostatnim akcie mamy ciemne barwy i ciężkie akordy – ona musi się zabić, bo honor rodu został splamiony.

– To jest doskonale pokazane przez Pucciniego, jak ta wrażliwa osoba pogrąża się w coraz większym bólu i mroku. Pierwszy akt jest dla tej roli delikatnie napisany, we wszystkich odpowiedziach dziewczyny w rozmowie z Pinkertonem (Rafał Bartmiński) i Sharplessem (Tomasz Rak) słychać jej młodość i nieśmiałość.

Wielki duet miłosny z Pinkertonem jest chyba najtrudniejszym wyzwaniem w całej operze. Wydawało mi się, że najtrudniejsza będzie aria w III akcie, w której Butterfly przed śmiercią żegna się ze swoim dzieckiem. Okazała się dla mnie trudna, ale pod względem emocjonalnym.

Łza się pani w oku zakręciła?

– To było na próbach z Sinfonią Varsowią dwa lata temu – nie mogłam skończyć, bo ścisnęło mnie w gardle ze wzruszenia. Za bardzo poddałam się emocjom, a przecież to ja mam je przekazać słuchaczom, zachowując przy tym zimną krew i trzeźwość umysłu. Aktor może jeszcze grać przez łzy, ale śpiewać ze ściśniętym gardłem się nie da.

Muzyka Pucciniego jest tak cudownie napisana, że niewiele brakuje, aby poruszyć serce. Jej piękno polega na ciągłych zmianach tempa i dynamiki, bez tego staje się nudna, nie oddycha. Grać Pucciniego to trudna sztuka.

Inszenizacja Mariusza Trelińskiego ze scenografią Borisa Kudlickiego i kostiumami Magdaleny Tesławskiej to legenda. Jak się pani w niej odnajduje?

– Z Mariuszem Trelińskim pracowałam ostatni raz ponad 10 lat temu przy „Traviacie”, w której kreowałam główną rolę Violetty. Jego „Madame Butterfly” oglądałam dwie dekady temu, to bardzo poetyckie podejście, z malarskimi scenami i tańcem w choreografii Emila Wesolowskiego. Nie jest to w żaden sposób spektakl realistyczny, jak np. inscenizacja w Monachium, w której śpiewałam wcześniej – bardzo tradycyjna, w której są kimona, kwiat wiśni, parasolki, przesuwane ściany i papierowe domki.

U Trelińskiego jest sporo wyzwania.

Role w operach Pucciniego to nowy etap w pani wokalne kariery. Ile ma ich już pani w dorobku?

– Najpierw śpiewałam Musettę w „Cyganerii” – to była moja pierwsza rola Pucciniowska. Później Mimi w „Cyganerii”, Liu w „Turandot” i Butterfly. Piąta szykuje się Tosca. Debiut już 6 maja w Opera national de Paris, o ile to dojdzie do skutku – nadal nic nie wiadomo, Paryż odwołał wszystkie spektakle do 9 kwietnia. Mam również w planach śpiewać Siostrę Angelikę w „Tryptyku” w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. ●

wyborcza.pl

• **Cała rozmowa na Wyborcza.pl**